

Dziewczyna na niby

Miasteczko Benevolence

BESTSELLEROWA AUTORKA AMAZON

LUCY SCORE

Tytuł oryginału: Pretend You're Mine: A Small Town Love Story (Benevolence #1)

Tłumaczenie: Marta Czub

Korekta: Agnieszka Luberadzka, Marysia Bernaciak

ISBN: 978-83-283-8749-2

Copyright © 2015 Lucy Score

Published by arrangement with Bookcase Literary Agency and Booklab Agency.

Polish edition copyright © 2022 by Helion S.A.

All rights reserved.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://editio.pl/user/opinie/dzimb1>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

ROZDZIAŁ 1.

To był oficjalnie najgorszy dzień w dorosłym życiu Harper.

Co ona w ogóle widziała w tym dupku? Opuściła osłonę przeciwsłoneczną i zmrużyła oczy w niskim wiosennym słońcu. Jego zachód oznaczał przynajmniej, że ten istsie piekielny dzień dobiegał końca. Nawet jeśli w dalszym ciągu nie miała pojęcia, dokąd jechała.

Po prostu idealnie.

Odruchowo sięgnęła po torebkę, ale przypomniała sobie poniewczasie, że ją zostawiła — razem z portmonetką i telefonem. Telefonem z GPS-em, który by jej powiedział, czy chociaż jedzie w dobrym kierunku.

Hannah mieszkała od niej dwie godziny drogi na południowy zachód. Harper nie była pewna, jak jej współlokatorka z czasów koledżu zareaguje na pomysł krótkoterminowego okupowania kanapy, ale na tę chwilę pokładała w niej całą nadzieję.

Akurat w tym momencie postanowiła zaświecić się pomarańczowa kontrolka poziomu paliwa.

— Cholera jasna. — Wracając z pracy, zapomniała zatankować, a już na pewno nie to miała w głowie, gdy wypadła jak burza z domu.

Zauważyła kolejny zjazd — do miasteczka Benevolence w stanie Maryland — i włączyła kierunkowskaz. Będzie musiała znaleźć budkę telefoniczną. Czy coś takiego w ogóle jeszcze istniało? Czy w ogóle znała na pamięć jakikolwiek numer telefonu? Harper jęknęła.

Może uda jej się pożyczyć od kogoś telefon, zalogować na Facebooka i ubłagać mieszkających w okolicy znajomych, żeby ją podwieźli.

Zaraz po przekroczeniu granicy miasteczka wjechała na zwirowany parking przed lokalem, który wyglądał na bar szykujący się właśnie na skoczny piątkowy wieczór. Była to chata z bali o rustykalnym wyglądzie. W oknach nie błyskały żadne neony, z okapu niezbyt masywnego ganku zwisał jedynie prosty, ręcznie malowany szyld.

U Remo.

Z boku znajdował się ogródek obwieszony światełkami i żaglami przeciwsłonecznymi. Kilku klientów zgromadziło się wokół grzejników i otwartego paleniska.

Miejsce wyglądało przyjaźnie. A jej przydałby się teraz przyjaciel.

Harper wysiadła z podstarzałego garbusa. Zawiasy pisnęły przy zamykaniu drzwi. Oparła się o wyblakły błotnik i zaczęła się rozglądać w poszukiwaniu kogoś sympatycznego ze smartfonem.

— Jak ja się pakuję w takie sytuacje? — westchnęła i założyła pasmo jasnych włosów za ucho.

— Ostrzegałem cię!

Spomiędzy dwóch pickupów, dwa rzędy dalej, rozległ się gardłowy krzyk; potężny mężczyzna stał nad drobną brunetką. Trzymał ją za ramiona i potrząsał tak mocno, że pewnie dzwoniły jej zęby.

— Przecież ci, kurwa, mówiłem! — Znów nią potrząsnął, tym razem jeszcze mocniej.

Harper skoczyła naprzód.

— Ej!

Wrzeszczący wielkolud rzucił jej tylko przelotne spojrzenie przez ramię.

— Pilnuj własnych spraw, wścibska dziwko. — Harper słyszała, że bełkotał.

Brunetka się rozpląkała.

— Glenn...

— Nie chcę już tego słuchać! — Chwycił masywną dłońią szyję kobiety i przycisnął ją do samochodu, unosząc nad ziemią. Kobieta bezradnie próbowała oderwać zaciskające się na jej gardle palce.

Harper poczuła ogarniającą ją wściekłość i skoczyła facetowi na plecy.

Dopadłszy go, owinęła ręce wokół jego szyi. Gość wrzasnął, zbyt piskliwie jak na człowieka jego postury, i wypuścił trzymaną kobietę. Wywijając rękami, rąbnął plecami o pickupa, chcąc zrzucić z siebie Harper.

Złapała go mocniej, gdy całym ciężarem ciała zmiażdżył jej klatkę piersiową.

— Nie idzie już tak łatwo, kiedy się bronimy, co, gnoju? — wycodziła.

— Już jesteś, kurwa, martwa, suko! — pisnęła.

Harper przemknęło przez myśl, że mogłaby ugryźć go w ucho, ale zamiast tego odepchnęła się nogami od samochodu i jeszcze mocniej zacisnęła ręce wokół jego szyi. Jego twarz zrobiła się jaskrawoczerwona od siły nacisku.

DZIEWCZYNA NA NIBY

Glenn złapał Harper za ręce, pochylił się gwałtownie i rzucił ją na ziemię u stóp płaczącej kobiety. Wylądowała boleśnie na boku, ale zaraz podniosła się i zamachnęła. Rąbnął ją w ramię, aż zadzwoniło, a ona trafiła go w bok głowy.

— Glenn! — rozległ się za nimi głęboki, autorytatywny głos.

Harper wykorzystwała chwilową dekoncentrację i strzeliła faceta w twarz, czym zupełnie go zaskoczyła, ale tylko na chwilę. Pijany olbrzym odpowiedział jej uderzeniem, a nad parkingiem rozbrzysły nagle gwiazdy.

* * *

— Hej. — Znów ten sam głos, przebijający się jak przez mgłę. Głęboki, lekko ochrypły.

Harper leżała na plecach na żwirze. Miała wrażenie, że jedna strona twarzy jej płonie. Jej uwagę jednak przykuł widok pochylonego nad nią mężczyzny. Zgolone na krótko ciemne włosy i jednodniowy zarost okalały najgłębsze orzechowe oczy, jakie kiedykolwiek widziała. Za jego głową rozpościerał się spektakularny zachód słońca. Widok był boski.

— Wow — szepnęła. — Czy ja umarłam?

Mężczyzna uśmiechnął się szeroko, a ona zobaczyła, jak przy jego ustach pojawia się dołeczek. Ale ciacho. Na pewno nie żyła.

— Nie umarłaś, ale mogłaś, skoro zdecydowałaś się na walkę ze skurwielem jego postury.

Harper jęknęła, bo nagle wszystko sobie przypomniała.

— Gdzie ten wielkolud? Dziewczynie nic się nie stało?

— Leży na glebie pod zastępcą szeryfa, a Glorii nic nie jest. Dzięki tobie.

— Dotknął delikatnie jej twarzy, sprawdzając siniaka wielkości pięści. — Po mistrzowsku przyjmujesz ciosy.

Skrzywiła się.

— Dzięki. Mogę usiąść?

Bez słowa pomógł jej podnieść się do pozycji siedzącej i przytrzymał ją za ramiona.

— Jak się czujesz? — W jego głębokim spojrzeniu odmalował się niepokój.

Harper przytknęła palce do policzka i poczuła pulsujące gorąco w miejscu, które musiało zostać poważnie zmasakrowane.

— Bywało gorzej.

Jedną z ciemnych brwi mężczyzny przecinała blizna, a wokół jego oczu widniały delikatne zmarszczki. Jego niezwykle umięśnione prawe przedramię w całości pokrywał tatuaz.

— To było bardzo odważne, a przy tym bardzo głupie, rzucać się na takiego wielkiego faceta. — Znów się uśmiechnęła.

— To nie była najgłupsza rzecz, jaką dzisiaj zrobiłam.

— Nic wam nie jest, Luke?

Harper przestała się na niego gapić na wystarczająco długo, żeby zauważyć zgromadzony wokół nich tłumek.

— Wszystko w porządku. — Mężczyzna odwrócił się znów do Harper. — Myślisz, że dasz radę wstać?

Pokiwała głową, na swój sposób zadowolona, że pod wpływem ruchu głowa nie odpadła jej od szyi. Mężczyzna chwycił ją pod pachami i ostrożnie podstawił na nogi. Tłum zawiwatował.

— Najwyższy czas, żeby ktoś pokazał temu gnojnikowi, gdzie jego miejsce — zarechotał ktoś, a reszta wybuchła śmiechem.

— Jezu, Luke, co tym razem narobiłeś? — Prawdziwa piękność o kruczoczarnych włosach, ubrana w dżinsową spódniczkę i koszulkę polo z emblematem „U Remo” przecisnęła się przez tłum gapiów.

— Nie wściekaj się na niego, Soph. — Zastępca szeryfa wysunął się na przód. — To nie on był prowodyrem, ale jedno z nich złamało Glennowi nos.

Harper zauważyła rozcięte kłykie prawej dłoni swojego wybawiciela.

— Mamy wystraszająco dużo świadków, żeby Glenn spędził kilka dni w kiciu, nawet jeśli Gloria nie wniesie tym razem zarzutów — ciągnął.

Kobieta gwizdnęła i przyciągnąwszy do siebie Luke’a, wycisnęła na jego policzku całusa.

— Mama będzie bardzo dumna.

Luke przewrócił oczami, nie przestając przytrzymywać Harper.

Brunetka zwróciła się do niej:

— A ty co? Oberwałaś rykoszetem?

— Żartujesz sobie? — Zastępca szeryfa się roześmiał. — Właśnie przyjechałem, gdy zobaczyłem, jak rzuca się na niego z mordem w oczach. Skopała mu tyłek niczym Xena Wojownicza Księżniczka, zanim udało mu się ją trafić, a wtedy Luke go znokautował — opowiedział zastępca szeryfa.

DZIEWCZYNA NA NIBY

— To załatwia sprawę. — Kobieta wycelowała palec w Luke'a i Harper. — Pijecie dziś za darmo. — Tłum zaczął wiwatować.

— Ej, a ja? — Zastępca szeryfa udał naburmuszonego. — Zakulem go w kajdanki.

— Ty, ty dostaniesz nagrodę po pracy. — Przyciągnęła go, pocałowała mocno w usta i uśmiechnęła się do niego. — Nie zapomnij kupić jajek w drodze do domu.

— Tak, tak — westchnął. — Trzymam cię za słowo, jeśli chodzi o tę nagrodę. No dobra, w drodze do aresztu wstąpię z tym gnojkiem na ostry dyżur. — Mru-gnął i poszedł do radiowozu. Glenn siedział zgarbiony na tylnym siedzeniu. Ty siadł za kierownicą. — Do zobaczenia później.

Ku ucieście zgromadzonych, wyjeżdżając z parkingu, włączył koguta.

Brunetka potrząsnęła ciemnymi lokami i przewróciła oczami.

— To mój mąż — westchnęła. — A ty, twardzielko, masz jakieś imię?

— Harper.

— Jestem Sophie. Witaj w Benevolence, Harper. Chcesz trochę lodu na twarz?

ROZDZIAŁ 2.

Sophie przyniosła Harper ibuprofen i lód oraz zorganizowała na poczekaniu wizytę lekarską w damskiej toalecie.

— No dobra, Harper, wydaje mi się, że udało ci się uniknąć wstrząśnienia mózgu. Miałaś dużo szczęścia — odezwała się Trish Dunnigan, po czym nachyliła się i jeszcze raz sprawdziła źrenice Harper. — Chciałabym cię jednak zobaczyć jutro rano. Wydaje mi się, że ręka nie jest złamana, ale mogło dojść do pęknięcia włoskowatego. To samo z żebrami. Trzeba zrobić prześwietlenie.

— Och, ale jutro już mnie tu nie będzie. Jestem tylko przejazdem.

— No dobrze, w takim razie dopilnuj, żeby jak najszybciej pokazać się lekarzowi pierwszego kontaktu.

Harper pokiwała głową, choć wiedziała, że tak się nie stanie.

— Dziękuję za wizytę, pani doktor — powiedziała oparta o toaletkę Sophie.

— Nie ma sprawy. Byłam w okolicy po zamówione jedzenie. Cieszę się, że mogłam pomóc. — Pomachała na pożegnanie i wyszła.

— Przepraszam za kłopot — odezwała się Harper spod okładu z lodem.

— Żartujesz sobie? Jesteś bohaterką. Glenn znęca się nad biedną Glorią od czasów ogólniaka.

Harper westchnęła.

— Co za fiut.

— Słusznie powiedziane. — Sophie przysunęła się do lustra i nałożyła świeżą warstwę błyszczyka. — No więc jaka jest twoja historia? Wiem, że nie jesteś stąd.

Harper westchnęła.

— Długo by opowiadać. W dużym skrócie: przyłapałam swojego chłopaka i szefa zarazem w niedwuznacznej sytuacji z kurierką rowerową i wybiegłam z domu bez niczego poza kluczykami od samochodu.

— A potem dostałaś młóckę od pijanego gnoja na parking?

— Właśnie.

— Wow. To się nazywa zły dzień. — Sophie przyglądała się jej przez kilka minut. — A więc nie masz portmonetki, telefonu ani pieniędzy?

— Nic. A do tego na waszym parkingu skończyła mi się benzyna.

Sophie odchyliła głowę i się roześmiała.

— Dziewczyno, nie mogło ci się to przydarzyć w lepszym miejscu. Wszystkim się zajmę. — Schowała błyszczak do kieszeni. — Właśnie zaczynam zmianę, więc spotkajmy się przy barze. Mam dla ciebie zamówienie imienne na piwo i nachos.

Harper odprowadziła wzrokiem Sophie, która wyszła szybko przez drzwi stylizowane na bramę od stodoły. Czego by nie dała za tego rodzaju pewność siebie.

Opuściła okład z lodu i spojrzała na siebie w lustrze. Siniak wyglądał paskudnie. Rozciągał się w postaci fioletowych cętek od skroni po kość policzkową. A jeśli Luke nadal tu był?

Harper rozpuściła włosy i zaczesła je na bok przez czoło, żeby choć trochę zasłonić sińce. Resztę zostawiła luźno zmierzwną wokół twarzy.

Nie wyglądało to zbyt dobrze. Ale musiało wystarczyć.

Popchnęła drzwi i trafiła w sam środek ożywionego piątkowego wieczoru. Charakter domku z bali został zachowany przy głównym barze w postaci drewnianych belek i dużego kamiennego paleniska z boku. Dwa bliźniacze stoły bilardowe przyciągały tłumy na podeście w niszy wychodzącej na zewnętrzny ogródek.

Zobaczyła Luke'a, który stał przy długim rustykalnym barze z piwem w ręce i czekał. Przynął jej stopą wolny stołek barowy. Gest zacierał granicę między zaproszeniem a rozkazem.

Facet był cholernie seksowny. Ubrany w dżinsy i zwykły szary T-shirt wyglądał na naprawdę umięśnionego. Jak z okładki romansu. I te oczy. Zielono-szaro-brązowe. Nic dziwnego, że jedyne, co jej przychodziło do głowy, to „Wow”.

Usiadła ostrożnie na stołku, czując boleśnie mięśnie. Patrzyli na siebie przez chwilę. Między nimi zawisło ciężkie milczenie, wygłaszając pozostałe odgłosy z baru.

— Cześć — odezwała się w końcu Harper.

— Cześć.

— Jestem Harper. — Wyciągnęła rękę, aby dokonać zaległej prezentacji.

— Luke. — Zamknął jej dłoń w mocnym uścisku i przytrzymał chwilę. — Często tu bywasz? — Uśmiechnął się i dołeczek znów się pojawił. Harper poczuła, że serce jej zamiera. Dobry Boże. Nie teraz. To był najgorszy możliwy moment na to, żeby się w kimś zadurzyć. Nie dalej jak dwie godziny temu wyrzekła się mężczyzn, a wkrótce potem jeden z nich skopał jej tyłek. Nakazała sobie wziąć się w garść.

— Pierwszy raz. Podobno w piątkowe wieczory na parkingu roi się od chuliganów.

Luke wyprostował się, przysunął dłoń do jej twarzy i delikatnie odgarnął luźne kosmyki.

— Jak twój policzek, Harper?

— Zagoi się, Luke. — Zarumieniła się, wymawiając jego imię. Dziwnie się czuła, tak się spoufalając z nieznajomym. — Jak twoja ręka?

Luke nadal dotykał jej twarzy i delikatnie gładził kciukiem posiniaczony policzek.

Obok nich rozległo się chrząknięcie. Sophie stała za barem i szczyrzyła się do nich jak idiotka.

— Przepraszam, że przeszkadzam, dzieciaki, ale to dla ciebie — powiedziała i rzuciła worek z lodem do Luke'a. — A to dla ciebie. — Podsunęła Harper butelkę piwa. — Zaraz będą nachos. Na koszt firmy. Siadaj.

— Dzięki, siostrzyczko — powiedział Luke, ledwie zerknąwszy na Sophie, i opadł na wolny stołek obok Harper.

Kobieta zaczerwieniła się pod jego spojrzeniem i szybko złapała za kufel jak za koło ratunkowe.

— Dziękuję.

Sophie puściła do niej oko i odeszła szybko.

— Dobra robota, Luke. — Wysoki jak tyczka mężczyzna w czerwonej czapce bejsbolowej poklepał go głośno po plecach. — Nieźle przywaliłeś Glennowi. Uczą was tego w wojsku?

— Dzięki, Carl.

— Powalony jednym ciosem — zagwizdał Carl, imitując prawy sierpowy. — Przypomnij mi, żebyś cię nie wkurzał.

— Po prostu o tym pamiętaj następnym razem, gdy nie będziesz chciał dać mi rabatu w składzie drzewnym — odpowiedział kpiąco Luke.

Carl znów się roześmiał i zwrócił do Harper:

— Miło widzieć Luke'a w takim ładnym towarzystwie. Umknęło mi, jak masz na imię, blondyneczko.

Luke dokonał symbolicznej prezentacji.

— Carl, to jest Harper. Harper, to jest Carl.

— Cóż, Harper, jeśli w trakcie twojego pobytu będziesz czegoś potrzebowała, wal do mnie śmiało. Z przyjemnością zrobię dla ciebie wszystko, cokolwiek zechcesz.

— No pewnie, że tak — skwitował Luke. — A jak się miewa twoja małżonka?

— Jest wielka jak stodoła. Dzidzius numer trzy powinien się urodzić w przyszłym tygodniu. — Carl wypiął dumnie pierś. — Tym razem to musi być chłopak. Przecież człowiek nie może mieć trzech córek.

— Może, jeśli musi odpokutować za piekło, które urządził w liceum — powiedział Luke. — Może powinienś iść do domu i pomasować Carol Ann stopy, żeby jej to jakoś zrekompensować?

— Och, zrobię coś dużo lepszego. Odbieram właśnie dla niej kanapkę z wółwiną i serem.

Jak na zawołanie pojawiła się znów Sophie z dużą papierową torbą.

— Trzy kanapki ze wszystkimi dodatkami. — Podała Carlowi torbę przez bar.

— Przekaż Carol Ann serdeczne pozdrowienia — powiedział Luke.

— Ma się rozumieć. Ma się rozumieć. Miło było cię poznać, Harper. Jeśli znudzi ci się towarzystwo tego żołnierza, zadzwoń.

— Ma się rozumieć, Carl — zaśmiała się Harper.

— Nie zachęcaj go — ostrzegł Luke, gdy Carl pomachał im na pożegnanie.

— A więc żołnierz? — Harper zwróciła się znów do Luke'a.

— Kapitan wojsk lądowych Gwardii Narodowej — powiedziała Sophie, stawiając pełny po brzegi talerz z nachos i stosik serwetek.

Luke spojrzął na siostrę, ale nic nie powiedział.

Hmm. Wojskowy. To plasowało się razem ze strażakiem i kowbojem w kategorii szlachetnych i seksownych zawodów. Czy wszystko, co wiązało się z tym mężczyzną, musiało być tak cholernie seksowne?

Harper rozejrzała się po barze, w którym z każdą minutą robiło się coraz bardziej tłoczno. Miała wrażenie, jakby wszyscy rozmawiali ze sobą jednocześnie. Nikt nie był sam, nawet jeśli zjawiał się w pojedynkę. Powitania i uściski dłoni pojawiały się w każdym zakątku.

— Coś mi się wydaje, że to bardzo małe miasteczko i że jestem tu jedyną nietutejszą — zaryzykowała stwierdzenie Harper.

— Podaruj sobie wchodzenie w rolę nietutejszej, bo długo to nie potrwa — ostrzegł Luke. — Widzisz tamtą kobietę w bluzie z wielkanocnym króliczkiem?

Harper zauważyła ją gadającą pod szafą grającą.

— To Georgia Rae. Już pewnie knuje, jakby tu zasadzić na ciebie sidła i zmusić cię do opowiedzenia jej historii swojego życia.

Harper zaśmiała się i spróbowała serowego nachos.

— A to — powiedział Luke i wskazał na mężczyznę z siwymi wąsami stojącego przy stole bilardowym — mój wujek Stu. Zapewniam cię, że zdążył już zadzwonić do mojego taty i powiedzieć mu, że siedzę przy barze z dziewczyną, która rzuciła się na Glenna Underhilla. A widzisz, jak Sophie sprawdza telefon? To moja mama pisze do niej, żeby się dowiedzieć, jak wyglądasz.

— Wow. Chyba powinnam stąd wyjechać, zanim mnie zaproszą na niedzielny obiad — roześmiała się Harper.

Na kontuarze zabrzączał telefon Luke'a. Spojrzał na wyświetlacz i się skrzywił.

— Za późno.

— Bardzo śmieszne. — Harper przewróciła oczami i wzięła łyk piwa.

Luke pokazał jej komórkę.

Zapytaj swoją znajomą, czy może przynieść ciasto na obiad w niedzielę.

Harper zakrztusiła się i zasłoniła dłonią usta.

— To nie dzieje się naprawdę. Ja ciągle leżę nieprzytomna na parkingu, prawda?

Luke roześmiał się i położył silną, ciepłą dłoń na jej plecach.

— Marzenie ściętej głowy.

Klik.

Harper spojrzała w górę i zobaczyła, że Sophie celuje w nich telefonem.

— Soph. — W głosie Luke'a pobrzmiwała ostra ostrzegawcza nuta.

Kobieta uśmiechnęła się z miną niewiniątka.

— No co? Ups, muszę zmykać. Zamówienie czeka.

— Czy ona właśnie zrobiła nam zdjęcie?

Luke wziął do ręki piwo. W miejscu, w którym dotknął jej pleców, wciąż czuła mrowienie.

Schowała twarz w dłoniach i przycisnęła policzek, przypominając sobie o siniaku.

— Czuję, jakbym znalazła się w jakiejś alternatywnej rzeczywistości. Właściwie w ogóle nie powinno mnie tu być.

— A gdzie powinnaś być?

— We Fremont.

— Fremont jest daleko stąd.

— Żartujesz sobie?

— Harper, Fremont jest cztery godziny drogi stąd na zachód.

— Jasna cholera. Jechałam w złym kierunku. — Pochyliła się i zasłoniła ręką oczy.

— Wszystko gra? — Sophie znów pojawiła się obok. — Co tym razem zrobiłeś, Luke?

— To nie on, tylko ja. — Dłonie Harper tłumyły jej głos.

— Miała dziś dojechać do Fremont — wyjaśnił Luke.

— Nie ma takiej możliwości, Harp. Fremont jest cztery godziny drogi stąd.

— *Teraz* już to wiem. — Harper jęknęła w dłonie.

Sophie zaczęła się śmiać, na co Harper odsunęła ręce od twarzy.

— Cieszę się, że uważasz moje życie za takie zabawne.

To tylko jeszcze bardziej rozśmieszyło Sophie.

— To absurdalne. Czy tobie zawsze przytrafiają się takie rzeczy?

— Jakie rzeczy? — zapytał Luke.

Harper oparła głowę o kontuar, a Sophie streściła Luke'owi jej sytuację, litościwie pomijając udział kurierki.

— Wyszłaś z domu bez niczego poza kluczykami i jechałaś cztery godziny w złym kierunku? — Tym razem to Luke przetarł dłonią twarz i westchnął.

— W takim razie, gdzie zatrzymasz się dziś na noc?

Harper wyprostowała się i napiła z żalością piwa.

— Nie wiem. Zamierzałam napisać na Facebooku do Hannah i poprosić o podwózkę. Ale to było wtedy, gdy sądziłam, że znajduję się dziesięć minut drogi od jej domu.

— Może ktoś od nas jedzie dziś w tamtym kierunku i może podrzucić cię chociaż kawałek? — zasugerowała Sophie.

Luke pokręcił głową.

— Nie wsadzimy jej do samochodu z jakimś pijanym nieznajomym.

— A ile mogłaby kosztować taksówka do Fremont?

— Soph, myśl realistycznie. Poza tym moglibyśmy jej po prostu dać pieniądze na benzynę.

— Po prostu prześpię się w samochodzie — postanowiła Harper. Nie byłby to jej pierwszy raz.

— No więc prześpij się w samochodzie. A potem co? — chciał wiedzieć Luke.

— Napiszę do Hannah i wyblagam ją, żeby rano po mnie przyjechała.

— Masz. — Sophie podała Harper swój telefon. — Zaloguj się i napisz do niej. — Odeszła, żeby dolać piwa klientowi.

Z nadzieją na ratunek Harper dorwała się do telefonu.

Wpisała swój login i weszła na profil Hannah.

— Cholera! Mąż Hannah zrobił jej niespodziankę i zabrał ją na weekend do Wirginii Zachodniej.

— Zatem ofiarowanie ci pieniędzy na benzynę, żeby tam dotrzeć, mija się z celem. Hm, gdybyś tylko mogła zostać u kogoś na noc. Hm. — Sophie popatrzyła na Luke'a spod uniesionej brwi.

Harper oparła się o stółek barowy i uniosła głowę.

— Coś wymyślę. Coś wymyślę.

Sophie oparła się o bar.

— Ej, a może u Mickeya?

— Na litość boską. — Luke odstawił gwałtownie kufel.

— Ma dużo miejsca, odkąd jego dziewczyna się wyprowadziła. Na pewno nie miałby nic przeciwko gościowi na jedną noc — zaświergotała Sophie.

Harper zmrużyła oczy.

— Jego dziewczyna się wyprowadziła, bo został aresztowany za kradzież w sklepie monopolowym — warknął Luke.

— A ja myślałam, że dlatego, że bzykał się z Sherri z banku — wtrąciła Sophie.

— Więc czemu w ogóle to zaproponowałaś? — Luke przycisnął palce do skroni.

— Pozwoliłabym ci zostać u mnie, Harp, ale musiałabyś spać na niewygodnym fotelu i pewnie obudziłyby cię wrzaski trzylatka o lepkich rączkach — powiedziała Sophie, nalewając piwo do kufła.

— A co się stało z kanapą?

— Josh wylał na nią sok z kartonika, a potem Bitzy postanowiła zeżreć całą poduszkę. Harper mogłaby spać na *połowie* kanapy. Ale żadnych soczków w kartonie.

Harper miała nadzieję, że Bitzy to pies.

Luke pokręcił głową i zacisnął zęby, jak zauważyła Harper.

— A więc *ty* masz zamiar spać w samochodzie, a *ty* masz zamiar posłać ją na noc do alkoholika i złodzieja, który zdradza swoją partnerkę?

— Ej, ale przynajmniej szukamy rozwiązań. A ty tylko dyskredytujesz wszystkie pomysły. Nie cierpię, kiedy bawisz się w adwokata diabła — naburmuszyła się Sophie.

Luke znów westchnął, a potem wbił wzrok w kontuar.

— Możesz zostać dziś na noc u mnie, a jutro pojedę z tobą do twojego domu po rzeczy.

Sophie odwróciła się, ale wcześniej Harper zdążyła zauważyć chytry uśmiech na jej twarzy.

— Och, nie. Nie mogłabym. Nie chcę nikomu robić kłopotu — wykrztusiła Harper, a jej oczy zrobiły się nagle okrągłe.

Luke spojrzał na nią.

— Sprawisz mi większy kłopot, jeśli będziesz spać na cholernym parkingu. Poza tym obiecałem lekarce, że jeśli będziesz dalej w miasteczku, przywiozę cię rano, żeby mogła ci szybko zrobić prześwietlenie.

— Dlaczego od razu tego nie zaproponowałeś? — zapytała Sophie z udawanym poirytowaniem.

Luke spojrzał na nią ze złością, więc się zamknęła.

— Dziękuję, Luke. Naprawdę nie musisz tego robić. Powinnam ponieść konsekwencje tego, że jestem idiotką. Może miałabym nauczkę.

Luke uśmiechnął się ze wzrokiem wbitym w bar, a ona znów zobaczyła dołeczek na jego policzku.

— Wydaje mi się, że miałaś już wystarczająco ciężki dzień. — Znów się do niej odwrócił. — Nie masz nic przeciwko, żebyśmy zostali do czasu zamknięcia baru?

— Oczywiście, że nie — zgodziła się.

Co takiego było w tych oczach? Może kryjący się w nich cień? Harper czuła przyciąganie za każdym razem, gdy go zobaczyła. Luke był milczący, widać było, że nie ma ochoty o sobie mówić. Zupełnie odwrotnie niż kutas Ted. Ale

LUCY SCORE

sposób, w jaki obserwował swoje otoczenie, sugerował, że niewiele było w stanie ująć jego uwadze.

— To jaka jest twoja historia, Luke? Bo mam poczucie, że powinnam wiedzieć o tobie coś więcej, jeśli mam zostać u ciebie na noc.

— Nie ma żadnej historii. — Luke podrapał się w tył głowy.

— Aha. No jasne. — Harper uniosła brwi i napiła się porządnie piwa.

Luke znów się roześmiał.

— Nazywam się Luke. Mieszkam tu całe życie. Robię w budowlance i należę do Gwardii Narodowej. A Sophie to moja siostra.

— Tylko tyle? — Harper szturchnęła go łokciem.

— A co jeszcze chciałabyś wiedzieć?

— Może jakieś nakazy aresztowania? Ciała zakopane w ogródku? Nietypowe fetysze?

Nachylił się. Blisko. Poczula zapach jego mydła. Z lekko pikantną nutką.

Czula jego oddech na swojej twarzy. Rozchyliła usta. Przestała na chwilę oddychać.

— Zależy, co rozumiesz przez nietypowe.

ROZDZIAŁ 3.

Wieczór minął wypełniony pozdrowieniami miejscowych — Georgia Rae rzeczywiście podeszła się przywitać — piwem i jedzeniem z baru. Harper czuła, że jest lekko wstawiona i niesamowicie zmęczona. Stała obok Luke'a i przyglądała się, jak Sophie zamyka drzwi frontowe. Stłumiła ziewnięcie. Była druga nad ranem, dawno minęła pora, o jakiej zwykle kładła się spać. Na dodatek jej twarz znów zaczęła pulsować bólem.

— Jeszcze raz dzięki, że zostaliście — powiedziała Sophie, gdy szli przez parking.

— Śpij dobrze, Soph — powiedział Luke i otworzył jej drzwi.

— Ty też, braciszku. Dobranoc, Harper! Mam nadzieję, że jeszcze się zobaczymy.

Harper pomachała jej zdrową ręką i pożegnała się z ziewaniem.

— Dziękuję za wszystko, Sophie.

— Lepiej zawieź ją do domu, zanim zaśnie na stojąco, Luke.

Luke postukał w dach jej samochodu i pomachał, gdy odjeżdżała.

— Gotowa? — zapytał Harper.

Pokiwała głową i skrzyżowała ręce, osłaniając się przed chłodem wiosennej nocy. Zostali sami. I tak miało być przez kilka najbliższych godzin. Harper zastanawiała się, czy będzie leżała rozbudzona przez całą noc na jego kanapie, myśląc o tym, że on jest tak blisko... i najprawdopodobniej nago. Mężczyźni pokroju Luke'a nie sypiali w piżamach.

— Nasz samochód jest tutaj — powiedział Luke i wskazał na ciemnoszarego pickupa w głębi parkingu. — Potrzebujesz czegoś ze swojego auta?

— Nie, wszystko mam. — Jedyne, co miała w wozie, to nieświeża kawa z rana.

Ruszyli razem, a Harper roztarła sobie ramiona.

— Zimno ci? — zapytał Luke.

Harper pokiwała głową i poczuła, że przeszywa ją dreszcz plasujący się dokładnie pomiędzy komfortem i pożądaniem, bo Luke objął ją ramieniem i przyciągnął bliżej siebie. Ciepło promieniujące z jego ciała szybko ogrzało jej nagą skórę. Nie mogła się powstrzymać i przytuliła się do niego trochę bardziej.

Luke przytrzymał jej drzwi od strony pasażera, a ona podciągnęła się i zajęła miejsce, starając się nie krzywić, gdy jej obolałe ciało otarło się o skórzaną tapicerkę.

Luke siadł za kierownicą i uruchomił samochód. Nacisnął przycisk i Harper od razu poczuła pod pośladkami ciepło. Podgrzewane siedzenia! Wyjechał z parkingu w lewo i zaledwie kilka minut później zajeżdżali już na podjazd przed schludnym trzypiętrowym ceglanym domem z szerokim gankiem. Harper zamrugła zmęczonymi oczami.

— Mieszkasz *tutaj*?

Spojrzał na dom przez przednią szybę.

— Tak.

— Spodziewałam się czegoś innego. Czegoś w rodzaju kawalerki. Mieszkasz z kimś? Z dziewczyną? Z żoną i czwórką dzieci?

— Nie. Mieszkam sam. — Uśmiechnął się. Był to przelotny, ujmujący uśmiech. — Chodź.

Zbity z szerokich desek ganek był głęboki i ciągnął się aż na skraj domu. Nie było na nim żadnych mebli, ale Harper wyobraziła sobie huśtawkę i podwieszane koszyki z kwiatami w różnych kolorach.

Luke otworzył drzwi i przytrzymał je, żeby weszła.

Przekroczyła próg i zaczęła, aż zapali światło. Przedpokój odsłaniał bezpośrednio schody o szerokiej balustradzie. Dwie pary identycznych drzwi spoglądały na siebie z przeciwległych ścian, prowadząc do spowitych ciemnością pokoi. Ściany powyżej ciemnej boazerii były obklejone wzorzystą tapetą z motywem róż i kolibrów.

— Ty tu tak naprawdę nie mieszkasz, co?

Luke rzucił klucze na wąski stolik tuż za drzwiami. Jedyne mebel, który udało się wypatrzyć Harper. Mężczyzna uniósł brew.

— Dlaczego tak sądzisz?

Przesunęła palcem wzdłuż papierowej róży.

— Bez powodu. — Harper wsunęła głowę do pokoju po prawej stronie. Dzięki światłu ulicznej latarni udało jej się zobaczyć ozdobną kanapę

z drewnianymi podłokietnikami stojącą naprzeciwko płaskiego telewizora na kozłach. Poza tym pokój był pusty.

— Czy ty się niedawno wprowadziłeś?

— No nie. — Luke wyglądał na zażenowanego. — Mieszkam tu od kilku lat.

— Naprawdę?

— Byłem zajęty.

— Skąd masz tę kanapę? — Wskazała na rzeźbione drewniane okropieństwo obłożone nierównymi poduchami z czerwonego weluru.

— Należała do mojej babci.

— Och, dzięki Bogu. Już myślałam, że pewnego dnia wybrałeś się na targ staroci i uznałeś, że to idealne siedzisko do oglądania telewizyjnych kaznodziejów.

Uśmiechnął się krzywo.

— To dom po babci. Kupiłem go po jej śmierci.

— Byliście blisko?

— Na tyle blisko, na ile można być z szaloną babcią włoskiego pochodzenia, która gania za tobą z drewnianą łyżką. Większość mebli w domu jest po niej.

— Mam wrażenie, że nie ma tego dużo — zauważyła Harper.

— Ciągłe planuję kupić więcej, ale byłem...

— Zajęty — dokończyła za niego.

— Tak czy inaczej, łóżko jest tylko jedno, więc możesz na nim spać, a ja wezmę kanapę.

Harper z przerażeniem wpatrywała się w nieprzyjazne kształty kanapy.

— Wykluczone. Nie wyrzucę cię z twojego własnego łóżka.

— Nie będziesz spała na kanapie.

— Ani ty — upierała się Harper.

— Co proponujesz?

Zamilkła, rozważając dostępne możliwości.

— Jesteśmy dwójką zmęczonych dorosłych, którzy zapewne posiadają wystarczająco dużo samokontroli. Możemy oboje spać w łóżku?

— Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł. — Wyciągnął ręce z kieszeni i zaczął przesuwać nimi po potylicy. Był zdenerwowany, co zdaniem Harper wyglądało uroczo.

— Dlaczego nie?

— Nie znamy się i... — urwał, ale Harper wyczuła nadchodzące zwycięstwo.

— Wydaje mi się, że mogę być pewna, że potrafisz określić swoje hormony i nie rzucić się na mnie w środku nocy — zażartowała.

— To nie *moich* hormonów się obawiam.

Pacnęła go w pierś. Bardzo twardą, ciepłą pierś. Może miał rację.

* * *

Na drugim piętrze jedyne meble znajdowały się w głównej sypialni. Podwójne łóżko z baldachimem zdominowało ścianę naprzeciwko misternie rzeźbionej komody.

— Po babci? — Harper złapała się lekko jednego z mahoniowych słupków w nogach łóżka.

Luke pokiwał głową i włożył ręce z powrotem do kieszeni.

— Ładne. — Widok jego łóżka nagle ją onieśmielił.

— W dalszym ciągu mogę spać na kanapie, jeśli dzięki temu będziesz się czuła swobodniej. — Wskazał kciukiem korytarz.

— Nie wygłupiaj się. To łóżko wygląda tak, jakby można było na nim zasnąć, jeśli tylko człowiek usiądzie, żeby zasznurować buty. Jesteśmy dorośli. Wcale nie musimy czuć się niezręcznie, prawda?

Zamiast odpowiadać, Luke wysunął jedną z szuflad w komodzie.

— Proszę. — Podał jej zwykły biały T-shirt. — Możesz spać w tym.

Koszulka była miękka i zauważalnie często noszona. Przez niego.

— Dzięki. — Wzięła ją, uważając, żeby dotknąć wyłącznie koszulki.

— Możesz się przebrać tam. — Wskazał ręką w kierunku przylegającej do pokoju łazienki. — Pójdę zamknąć drzwi.

— Dobrze, dziękuję. — Wpatrywali się w siebie jeszcze przez chwilę. — Jest niezręcznie, co? — wypaliła Harper.

Luke się uśmiechnął.

— Troszeczkę.

— To tylko na jedną noc. — Nie była pewna, czy starała się uspokoić jego, czy siebie.

— Jasne.

— I jesteśmy dorośli.

— Na to wygląda.

— Zachowujemy się niemądrze — przekonywała Harper. — Będziemy tylko spać.

Znów zobaczyła jego dołeczek. Przynajmniej go to bawiło. W końcu po-
kiwała głową.

— No dobra, idę się przebrać.

W łazience ochlapała twarz zimną wodą i ostrożnie wytarła posiniaczoną
stronę. Nawet nie spojrzała na swoje ciało. Sądząc po tym, jak ją wszystko bolało,
było pewnie równie fioletowe co buzia.

Dobrze, że nie był to „pierwszy raz” z kimś takim jak Luke. Nie była w naj-
lepszej formie — może nawet ocierała się o najgorszą. A gdyby miała po raz
pierwszy przespać się z kimś takim jak Luke, chciałaby, żeby było idealnie.

Przewróciła oczami i przeciągnęła koszulkę przez głowę. To absurdalne,
że choć dopiero co straciła dom i pracę, bardziej przejmowała się gdybaniem
na temat wyobrażonego seksu z umiśnionym kapitanem. Zastanawiała się,
jak wyglądał w mundurze.

— Weź się w garść — mruknęła. — To tylko jedna platoniczna noc.

Pogładziła dłonią bawełnę i przez chwilę cieszyła się, że pamiętała dziś
o założeniu bielizny.

Przyciągnęła sobie brzeg koszulki do nosa i powąchała materiał. Pachniał
nim. A zaraz miała położyć się w łóżku, które też nim pachniało... obok
niego. Miała nadzieję, że będzie w stanie nad sobą zapanować we śnie.

Gdy Luke wrócił na górę, stała w nogach łóżka, wierząc się niespokojnie.

— Wszystko w porządku? — zapytał, otwierając szufladę komody.

— Tak, tak. Po prostu nie wiedziałam, czy masz swoją stronę — powie-
działa, bawiąc się brzegiem koszulki.

Luke wydał się nagle bardzo zaciekawiony zawartością szuflady.

— Stronę?

— Łóżka. Śpisz po konkretnej stronie?

Znów podniósł głowę.

— Zazwyczaj śpię na środku, więc możesz sobie wybrać.

— Aha, dziękuję.

Luke wyciągnął spodnie od piżamy.

— Zaraz wracam.

Gdy tylko drzwi do łazienki się zamknęły, Harper z wdzięcznością klap-
nęła na łóżko i zakopała się pod kołdrę. Po prostu zsunie się na sam brzeg
i Luke nawet nie zauważy, że ona tam jest. Żadnych niedogodności.

Miała nadzieję, że nie będzie chrapać.

Drzwi łazienki się otworzyły. Luke stał w progu ubrany tylko w niezawiązane flanelowe spodnie, które wisiały nisko na jego biodrach. Harper oblizała usta i starała się nie gapić na umięśniony brzuch. Każdy skrawek jego odsłoniętego torsu był wyrzeźbiony, umięśniony i cholernie seksowny. Na wysokości jego serca widniał jeszcze jeden tatuaż, feniks.

O Boże. Będzie spała w *takim* towarzystwie.

Nie! Nie wpadnie znów w norę beznadziejnych życiowych wyborów. Obiecała sobie, że rozpocznie nowy rozdział. Że zacznie od początku i skupi się na sobie.

Harper nie bardzo umiała odwrócić uwagę od gołego torsu Luke'a. Jej palce aż świerzbiły, chcąc dotknąć jego tatuażu i zsunąć się w dół klatki piersiowej na mięśnie brzucha aż do nieprzyzwoicie nisko zawieszonych spodni. Wbiła swoje niegrzeczne dłonie w kołdrę. Nie ma mowy, żeby zmrużyła oko. Nie leżąc obok tego idealnego ciała.

On też jej się przypatrywał, ale jemu nie wyskakiwały przy tym oczy z orbit. Harper miała wrażenie, że usłyszała jego westchnienie. Ale on podszedł tylko do drzwi sypialni i bez słowa wyłączył światło.

W ciemności Harper ulżyło, bo nie miała się na co gapić. Dopóki nie poczuła, jak łóżko po drugiej stronie ugina się pod jego ciężarem.

Wyglądało na to, że on miał ten sam pomysł co ona i zajął miejsce na samym brzegu.

— Dobranoc — szepnęła w ciemności.

— Dobranoc.

— Luke?

— Hm?

— Dziękuję, że pozwoliłeś mi tu zostać.

Westchnął.

— Nie ma za co.

— Naprawdę to doceniam.

— Harper?

— Tak?

— Zamknij się i śpij.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Czy w miasteczku Benevolence znajdziesz to, czego szukasz?

Harper miała wyjątkowego pecha, wiecznie coś jej się przytrafiało: niekiedy były to zabawne nieporozumienia, innym razem groziło jej poważne niebezpieczeństwo. Jednak mimo paskudnej przeszłości i nieprzychylności losu pozostawała życzliwą optymistką. Spontanicznie ruszała na pomoc każdemu, kto jej potrzebował, przez co często... pakowała się w kolejne tarapaty. Ten dzień był właśnie taki – ale zakończył się zupełnie inaczej niż zwykle. Harper ocknęła się w ramionach wybawcy, który kilka minut wcześniej ocalił jej życie.

Luke, wybawca, był niewiarygodnie przystojnym facetem. Wszystko w nim było pociągające: od zielonkawobrazowych oczu, przez intrygującą tajemniczość, aż po zawód: był wojskowym. Drobną, śliczną blondynką, która bez wahania rzuciła się na pomoc napastowanej kobiecie, zwyczajnie mu zaimponowała.

W małym miasteczku wszyscy wszystko o sobie wiedzą. Nie inaczej było w Benevolence. Przeszłość i obecna praca Luke'a wykluczały jakąkolwiek stabilizację i szczęśliwy związek z kobietą. Przynajmniej Luke tak sądził, niektórzy twierdzili inaczej.

Luke i Harper postanowili sobie pomóc. On chciał uniknąć niechcianego swatania, ona potrzebowała czasu na zorganizowanie sobie nowego życia. Zgodziła się więc udawać dziewczynę Luke'a. Układ wydawał się idealny. Jednak niebawem sprawy zaczęły się komplikować. Jego czekała kolejna misja do Afganistanu, jej wciąż groziło niebezpieczeństwo. A przecież od początku było wiadomo, że to wszystko jest na niby....



ebook dostępny na
ebookpoint

ISBN 978-83-283-8749-2



Cena: 44,90 zł